



Daj się pokochać
DZIEWCZYNO

zwierciadło

Katarzyna Miller
Joanna Olekszyk



Daj się pokochać
DZIEWCZYNO

Spis treści

| | |
|--|-----|
| WSTĘP | 7 |
| CZĘŚĆ 1: CODZIENNOŚĆ MOŻE BYĆ JAK BAJKA | 15 |
| 1. Zakochaj się we własnym mężu | 16 |
| 2. Nuda w związku? Tylko dla nieciekawych | 26 |
| 3. Nie szukaj dziury w całym | 33 |
| 4. Między obowiązkiem a radością | 42 |
| 5. Porozmawiajmy o pokusie | 49 |
| CZĘŚĆ 2: NAJPIERW WY. RESZTA POCZEKA | 57 |
| 6. Mamie i tacie dziękujemy | 58 |
| 7. O pierwszeństwie męża przed dzieckiem | 66 |
| 8. Przyjaciółka twojego faceta | 73 |
| 9. Kochanie, to twój nowy tatuś | 80 |
| 10. Gdy on zdradza cię z pracą | 87 |
| CZĘŚĆ 3: RADY I PRZESTROGI | 95 |
| 11. W czym nasze babki miały rację? | 96 |
| 12. Love story z morałem | 102 |
| 13. Rady cioteczki Jane | 109 |
| 14. Uzależniona od miłości | 118 |

| | |
|---|-----|
| CZĘŚĆ 4: JEŚLI NIE WIESZ, CO WYBRAĆ, WYBIERZ SZCZĘŚCIE | 127 |
| 15. Czy wiesz, czego chcesz | 128 |
| 16. Czy można nie nadawać się do związku? | 137 |
| 17. Jak być zdrową egoistką | 144 |
| 18. Zaczynij od deseru | 153 |
| 19. Singielki nie chcą byle kogo | 161 |
| 20. Współczesny megalians | 168 |
| 21. Podstawowa różnica | 175 |
| | |
| CZĘŚĆ 5: CZARNE CHMURY | 181 |
| 22. Gratuluję, mają państwo kryzys..... | 182 |
| 23. Z kim tak ci będzie źle jak ze mną..... | 190 |
| 24. Toksyční kochankowie | 196 |
| 25. Kochanie, musimy porozmawiać | 207 |
| 26. Zdrada jak choroba | 215 |
| 27. Porzucił? Niech żałuje! | 222 |
| 28. Takiego ciebie już nie chcę | 229 |
| 29. Po czym poznać, że to już koniec | 235 |
| | |
| ZAKOŃCZENIE | 243 |

WSTĘP

Zanim zaczniemy...

Joasia: Kasiu, jaka jest właściwie twoja specjalność? W czym pomagasz ludziom?

Kasia: Kiedyś byłam specjalistką od alkoholików, a teraz jestem specjalistką od normalnych ludzi (śmiech), a zwłaszcza od kobitek. Choć chłopcy też do mnie przychodzą, i pary.

Joasia: A ja sądziłam, że twoja specjalność to miłość. Nie po nią ludzie do ciebie przychodzą?

Kasia: A tak, przychodzą przede wszystkim po miłość.

Joasia: Są tego świadomi?

Kasia: Nie, nie wszyscy. Jeśli są, to już jest bardzo dużo, to znaczy, że są ze sobą w niezłym kontakcie, że już przyjmą pewne rzeczy. Ja też chodziłam do psychoterapeutów po miłość. Miałam nawet takiego cudownego terapeuty, którego kiedyś spytałam: „Kochasz mnie?”. „Oczywiście, że cię Kocham” – odpowiedział. Jak o to samo pytają mnie moi pacjenci, też im mówię: „Oczywiście. Jak cię nie kochać?”.

Joasia: Oni przychodzą po to, by usłyszeć te słowa czy żebyś znalazła im partnera lub partnerkę?

Kasia: Oni chcą to po prostu od kogoś usłyszeć. Ale po part-

nera też przychodzą, masami, zwłaszcza kobiety. Atrakcyjna pani mówi: „Mam 39 lat i chcę, żeby pomogła mi pani znaleźć partnera”. „No dobrze” – mówię – „ale przecież ja nie swatka”. „Ale niech mi pani powie, jak się szuka”. „W ogóle się nie szuka”. „Pani żartuje”. „A co będzie, jeśli pani nie znajdzie partnera?”. „Ja sobie tego nie wyobrażam”. „A jak pani teraz żyje?”. „Żyję bez”. „I jakie jest to życie?”. „No jakoś żyję”. „A nie może tak pani żyć jak teraz?”. „Ale ja nie chcę”. „Ja panią rozumiem, że pani nie chce. Ale co to ma znaczyć dla świata, dla życia i dla wszystkich mężczyzn, że pani nie chce? To jest pretensja. I przychodzi pani do mnie, żebym co ja z tym zrobiła?”. „Bo pani na pewno wie, co zrobić, żeby mieć faceta”. „Gdybym ja to wiedziała, to ja bym była bogatsza niż ten facet od Facebooka. Wie pani, co by baby zrobiły, gdyby się dowiedziały?”. „Pani ze mnie żartuje”. „Ale kochana, nikt pani tak poważnie jak ja dawno nie traktował” (śmiech).

8

Trochę sobie oczywiście pożartuję, ale tak naprawdę ja tej pani bardzo współczuję. Bo kiedy ma się tak jak ona, to całe życie skupia się na tym jednym jedynym oczekiwaniu, które – jeśli się nie spełni – będzie oznaczało, że jest się osobą przegraną. „Niech pani zobaczy, ile pani ma” – mówię zatem do niej. „W końcu tym, co pani ma, ma pani tych facetów do siebie przekonać. Jeśli pani jest taką marudzącą, zgorzkniałą i zniechęconą babą, co to nie wie, jak żyć, to niby dlaczego ktoś miałby chcieć być z panią?”. I ona zaczyna się już wtedy troszeczkę zastanawiać, jeśli zechce, oczywiście... Ale poważnie kobiety już na tym etapie chcą.

„W pracy sobie pani dobrze radzi. Ludzie panią lubią, szanują. Pieniądze pani zarabia. Potrafi pani tyle rzeczy” – wyliczam. To jest w ogóle syndrom naszych czasów – dziewczyny superogarnięte z zewnątrz, a w środku dziumdzie i dzidzie, płaczące, że są same.

Więc mówię znów: „Kochana, jak jesteś pusta w środku, jak ze sobą nie obcujesz i się nie lubisz, to dopóki tej pustki

w sobie nie wypełnisz, z czym ma obcować ten ktoś, kto ciebie wybierze? Ładna jesteś, ubrana dobrze, dużo zarabiasz, ale co oprócz wielkiej tęsknoty i wielkiego głodu wniesiesz do tego związku?”

Joasia: Czasem tej pustce i tęsknocie towarzyszy ogromne wewnętrzne spięcie...

Kasia: Dlatego powtarzam babom: „puść się”. To jest najważniejszy przekaz – puść się! I seksualnie, i mentalnie, i cielesnie. Rozluźnij mięśnie, odetchnij, wypuść głos, śmieję się, krzycz, płacz. Płakać to one jeszcze potrafią, nie powiem, tylko to jest taki płacz do siebie, raczej implozja niż eksplozja. One płaczą tak naprawdę nad sobą.

Joasia: Ale czy nie jest winne temu przekonanie, które nam się wkłada do głów od dziecka...

Kasia: ...stop, nie powtarzajmy go! Nie wolno powtarzać rzeczy, które są negacją.

Joasia: To zamienię je w pytanie: Czy życie bez miłości ma sens?

Kasia: Ale co to znaczy: życie bez miłości? Nie ma życia bez miłości! Tej miłości jest w nim mnóstwo: do dobrego jedzonka, do dzieci, do starszych ludzi, do mamusi i tatusia – o ile jest za co, do przyjaciółek i przyjaciół, do słońca na niebie...

Joasia: I to jest cały czas ta sama miłość?

Kasia: To jest zachwyty życiem! Aprobata życia, radość, że się jest, poczucie ciekawości, czasem też tęsknoty, pragnienia... Ja też przeszłam ten etap, że się co chwila w kimś zakochiwałam i wierzyłam, że teraz to już TEN. Żaden nie był TYM, choć to byli bardzo fajni faceci. Zwyczajnie po jakimś czasie okazywało się, że coś mi w nich nie pasuje. Teraz jestem z jednym facetem od 30 lat, co prawda z przerwami, i wiesz, co dzięki temu odkryłam i co z upodobaniem powtarzam? Że jeden facet to wszyscy faceci, jedna kobieta to wszystkie kobiety. Co ja sobie będę ich zmieniać, jak ja z każdym będę miała podobny albo różny rodzaj jakichś niespełnień.

Mężczyzna nie jest od tego, żeby spełniał kobietę całą, tylko kawałek jej życia. Fajnie jest być z kimś, z kim można wymienić dobrą energię, pomóc sobie czasem, pośmiać się i pokłócić, ale nie wymyślamy sobie, że to jest jedyna miłość w życiu, bo wtedy robimy się skrajnie egocentryczni. „To mój facet i koniec”. A reszta świata to niby co? Chcę powiedzieć, że najważniejsza jest miłość do życia. Ja kocham życie, choć czasem jestem na nie wściekła, ale wtedy wiem, że jestem wściekła na samą siebie.

Joasia: Życie zawsze jest fair?

Kasia: Życie jest, jakie jest. Nie jest zawsze fair. Burza nie jest przecież fair ani nie fair. Po prostu jest. Zresztą burzę też kocham.

Kiedy się zaczynam złościć na życie, to pytam siebie: „Miller, spokojnie, o co masz do siebie pretensję?”. Oczywiście w warstwie zewnętrznej mogę mieć pretensję do chłopca, do kogoś, do rządu (nie wiem dlaczego, ale mam), wtedy jednak zawsze oznacza to, że moje wewnętrzne dziecko się z czymś nie uporało. Gdy pojawia się takie podenerwowanie lub pretensja, to znaczy, że to dziecko w sobie trzeba ukoić, dać mu coś albo je za coś przeprosić. Mój wewnętrzny rodzic, czyli moja dobra wewnętrzna mama, którą w sobie w miarę wypracowałam, bo jeszcze dużo pracy przede mną, potrafi już spytać moje wewnętrzne dziecko, wysłuchać je i powiedzieć: „Na razie nie wiem, co z tym zrobimy, ale już wiem, o co ci chodzi”. Bo mama nie musi wiedzieć. I nie musi wiedzieć od razu. Ważne, żeby powiedziała dziecku: „Kiedy będę wiedziała, to ci powiem, albo coś razem wymyślimy”.

Joasia: Czy jako psycholożka i dojrzała kobieta, która niejedno w życiu przeżyła, wierzysz w miłość?

Kasia: Wierzę. Tylko że to jest bardzo trudna rzecz dla niekochanych ludzi, a łatwa dla kochanych. Niemniej jednak można się jej nauczyć. Najlepszą drogą jest kochać siebie i innych, ale najpierw siebie. A potem się widzi przyrosty – tolerancji,

braku zazdrości o coś. Dla mnie najważniejszym momentem w moim rozwoju było to, że przestałam zazdrościć. To znaczyło, że coraz bardziej siebie kocham. Bo jeżeli coś mi się u kogoś podoba, a tego nie mam, to znaczy, że ja tego chcę i albo to sobie dam, albo nie. Jak się kocham i lubię, to ja sobie zacznę dawać. Może nie od razu, może powoli, może ktoś mi da – też się czasem zdarza – ale w końcu to dostanę.

Joasia: Kiedy już pokochamy siebie, możemy zacząć kochać innych. Dla wielu nie ma nic wspanialszego od miłości romantycznej...

Kasia: Nie znoszę miłości romantycznej. Sądzę, że wyrządziła nam strasznie dużo krzywdy i nadal wyrządza. Lubię fajne komedie romantyczne, bo są słodkie i sama się na nich bawię i wzruszam, a i czasem sobie myślę, jaki to by był ten najfajniejszy facet. Ale wiem, że to tylko nasze marzenia. Niezależnie od tego miłość między kobietą i mężczyzną czy między dwoma mężczyznami czy dwiema kobietami – jest strasznie fajną rzeczą. To, że ciągnie nas do siebie, że mamy jakiś interes do drugiej osoby – jest fascynujące.

Joasia: Nie sądzisz, że miłość romantyczna trochę pogardza innymi rodzajami miłości? Jakby mówiła: „Tylko ja się liczę, inne nie mają znaczenia”.

Kasia: To nie miłość tak robi, tylko ludzie. Te dziewczyny, które mówią: „Mam puste życie, bo nie mam faceta”. One marzą, że przyjdzie facet i pokocha je za wszystko i za wszystkich. Za nie same też. To jest nieprawda i niemożność oraz skrajny egocentryzm. „Moja droga redakcyjko, jestem taka samotna”. A może byś się rozejrzała i zobaczyła innych samotnych? Zajęła nimi albo razem z nimi coś zrobiła – zaraz nie będziesz samotna. „Marzę, by ktoś mnie zrozumiał”. A kogo ty rozumiesz? Nawet siebie samej nie rozumiesz. Nie wiem, czy to bardziej mnie wkurza, czy zasmuca.

Joasia: W jaką miłość ty wierzysz?

Kasia: W miłość najwyższą, czyli agape. W miłość duchową, która ogarnia wszystko, co żyje. Ludzi, zwierzęta, rośliny,

naturę. Jesteśmy częścią tego wszystkiego, sam fakt, że żyjemy, jest jakimś darem i wyjątkiem. Spójrz, ilu ludzi się nie rodzi.

Agape to miłość, na którą chwilami nas stać, zwykle kiedy jesteśmy nakarmieni spokojem, bezpieczeństwem, bliskością. Oczywiście jest więc, że aby tak kochać, trzeba mieć w miarę dobre życie, a przynajmniej je wygrać w jakimś momencie albo dostać od ludzi wsparcie, żeby je wygrać. Człowiek, który był w życiu maltretowany i męczony, nie znał nigdy miłości. Zna tylko jej głód. Czuje więc głód i kupę złości, żalu i pretensji. Są ludzie uszkodzeni, niestety. I tacy ludzie uszkadzają innych. Myślę, że ci, którzy kochają miłośćią duchową, są jak plaster na świat, lekarstwo.

Miłość prawdziwa jest miłością nieoczekującą, dającą, ale nie na zasadzie „oddajesz wszystko”. Nie chodzi o to, że ja mam być dla kogoś wyłącznie dobra, czasem muszę kogoś otrzeźwić, kochając go jednocześnie. Jest takie cudne pojęcie „twarda miłość”, które wprowadziła do leczenia alkoholików Stephanie Brown. Jeśli kochasz alkoholika, to go nie myjesz i nie ściągasz z klatki schodowej, tylko go tam zostawiasz, żeby zobaczył, do czego sam się doprowadza i czy chce dalej tak żyć. To jakby zaprzeczenie powszechnie rozumianej miłości, która ludziom kojarzy się głównie z nadopiekuńczością lub romantyzmem we dwoje. Ale to tylko namiastki miłości, prawdziwa miłość jest przede wszystkim mądra.

Różne odcienie miłości

Według amerykańskich badaczy Susan i Clyde'a Hendricków istnieje sześć rodzajów miłości i każdy z nas może przeżywać to uczucie w inny sposób:

EROS – miłość namiętna i romantyczna. Pożądanie.

LUDUS – miłość przeżywana jako rodzaj gry, zabawy. Dająca przyjemność, niezależna.

STORGE – miłość przyjacielska (według Greków storge to miłość wynikająca z przynależności, na przykład do rodziny, a miłość przyjacielska to filia, harmonijna, spokojna).

PRAGMA – miłość praktyczna, racjonalna, bezpieczna, rozumna.

MANIA – miłość obsesyjna, czyli nieustanne wzloty i upadki, lawirowanie między pochłaniającą bliskością a poczuciem odrzucenia.

AGAPE – miłość altruistyczna, bezinteresowna. Miłość mimo wszystko.

CZĘŚĆ 1

**CODZIENNOŚĆ
MOŻE BYĆ JAK BAJKA**

ROZDZIAŁ 1

Zakochaj się we własnym mężu

*Zmęczeni pracą, życiem, a czasem i sobą nawzajem,
gonimy za ekscytacją, odmianą, czymś zupełnie
nowym. Szukamy miłości, ale powoli przestajemy w nią
wierzyć. Podobnie jak w to, że można być szczęśliwym
z jedną osobą przez całe życie. Albo po kilku
nieudanych związkach. Jak kochać mądrze i trwale?
Jak żyć, żeby chciało nam się tak kochać?*

16

Joasia: Żyjemy w czasach rzeczy jednorazowego użytku. Zamiast naprawiać, wymieniamy na nowe. Rodzi się pokusa, żeby przełożyć to na relacje. Nie masz wrażenia, że w tej materii czasem też zbyt szybko się poddajemy? Wyrzucamy na śmietnik jeszcze całkiem dobrze funkcjonujący związek tylko dlatego, że trochę się zaczął psuć?

Kasia: Prawda, zbyt szybko się poddajemy – i to w wielu dziedzinach. Moim zdaniem jest to bezpośrednio związane z rodzajem wychowania, jakie nam się funduje. Jesteśmy niecierpliwi, bo nasi rodzice nie byli wobec nas cierpliwi. Nie dawali nam prawa do tego, żebyśmy na przykład bardzo spokojnie i bez pośpiechu nauczyli się zawiązywać sobie sznurówki albo jeść łyżką zupę. Dziecko bez przerwy jest

popędzane przez dorosłych. Oczywiście rodzice samych siebie tak popędzają, ale poprzez to popędzają też swoje dzieci. Dlaczego nazywamy nasze czasy szybkimi? Właśnie dlatego. Ciągłe słyszę i czytam, że czas tak szybko leci. A gówno prawda! Czas nie biegnie ani szybciej, ani wolniej – to od nas zależy, jak go postrzegamy i co z nim robimy. Jeśli zaczynasz urlop z myślą, że zaraz się skończy, to nic dziwnego, że czas ci pędzi jak szalony. Jeśli idziesz na randkę i nie oddajesz się przyjemności patrzenia na tę drugą osobę i trzymania jej za łapkę, tylko myślisz gorączkowo: „No, ciekawe, czy pójdziemy dziś do łóżka” albo: „Kiedy on mnie wreszcie pocałuje?”, tracisz całą przyjemność tej chwili.

Joasia: Jak rozumiem, postulujesz o coś, co można nazwać...

Kasia: ...celebracją życia. Rzecz dziś bardzo unikalna. Niektórzy mówią, że celebrują życie w święta, ale nie bardzo chce mi się w to wierzyć – z moich obserwacji wynika, że raczej zapieprzają... Bo najpierw trzeba kupić, potem ugotować, podać, posprzątać, podać następne – gdzie tu jest celebrowanie?

A jak ktoś śpiewa piosenkę „Zamienię ciebie na lepszy model”, to wszyscy się cieszą, i choć przyznają, jest to zabawny i przyjemny utwór, to jednak też i smutny. Wszyscy zgodziliśmy się na to, że jesteśmy takimi modelami – głównie do oglądania i oceniania: tu za dużo, tu za krótko, a tu nie ten kolor... Ciągłe coś trzeba poprawiać i zmieniać.

Joasia: Koleżanka powiedziała mi ostatnio, że jak słyszy, że jakaś kobieta zmieniła wszystko: wygląd, pracę, a potem partnera – to zaczyna się o nią martwić.

Kasia: No bo jest w tym przymus uznania dla jej wielkiej zmiany. Wszyscy mają się cieszyć, że schudła, i wszyscy mają się cieszyć, że ma nowego faceta. Ale czasami nowy jest gorszy od starego. Taki przykład: jak pomaluję sobie u kosmetyczki brwi, to się cieszę, że nie muszę ich codziennie malować i dzięki temu dobrze wyglądam od rana i mogę zaoszczędzić czas, ale nie spodziewam się, że dzięki nowym brwiom moje

życie się odmieni. Po zmianach spodziewajmy się tylko konkretnych rezultatów, nie magii, raczej zadowolenia niż natychmiastowego szczęścia. Więcej dobrego wyniknie z tego, że dzięki temu, że schudłaś, będziesz bardziej zadowolona. W związku z tym zrobisz więcej miłych i dobrych rzeczy i na więcej będziesz miała ochotę. To są realne plusy. Na tym polega zmiana, ale nie na tym, że nagle świat się w tobie zakocha, bo inaczej wyglądasz. Świat może tego nawet nie zauważyć.

Joasia: Na wspomnianej liście zmian ta dotycząca partnera była przedstawiona niczym jeden z porządków, jakie możesz zrobić w swoim życiu, tak jak przemeblowanie mieszkania. Trochę się przeciwko temu buntuję...

Kasia: Rzeczą zrozumiałą w częstszych zmianach partnera jest to, że dzięki postępowi medycyny żyjemy obecnie coraz dłużej i po kilkunastu czy kilkudziesięciu latach może się okazać, że jeden partner nie jest kompatybilny z naszym życiowym rozwojem. Jeżeli para poznała się w podstawówce i od tego czasu są razem, mają dzieci i strasznie długi staż – to dla jednych będzie to cudowne, a dla innych męczące i nudne. Gorzej, jak tylko dla jednej strony będzie męczące, a dla drugiej cudowne. Ludziom w trakcie życia zmieniają się punkty widzenia, po kilkudziesięciu latach mogą mieć zupełnie inne cele, niż mieli na początku znajomości – jeśli partner nie zmienia się w takim tempie i kierunku jak ty, możecie po jakimś czasie nie mieć już ze sobą o czym rozmawiać.

Kiedyś wizja bycia z kimś do końca życia była dla mnie przerażająca. Dziś mogę ze zdziwieniem wyznać, że jestem w niezłym związku od 30 lat, choć, jak już mówiłam, z przerwami, i myślę, że to całkiem normalna rzecz. I chwilami fajna. Oczywiście czepiam się go czasami, on mnie też, ale myślę, że każdego bym się czepiała, choć pewnie w innej sprawie. Może więc zmieniamy partnerów, bo chcemy się poczepiać kogoś o inne rzeczy (śmiech).

Joasia: Ale słyszałam też takie wyznanie – mężczyzny, który ma już czwartą żonę – że dziś widzi, że tak naprawdę mógł być szczęśliwy już z tą pierwszą.

Kasia: To samo słyszałam od jednej kobitki: „Po cholere mi trzeci mąż, jak pierwszy był najlepszy”. Jedna z moich pacjentek nazwała to kiedyś ładnie „smok poganiacz” – myślę, że wielu z nas ma go w sobie. Ten smok podpowiada: „Jest dobrze, ale stać cię na więcej”, „Zmień coś, bo jakiś zastój się zrobił” i „Co ludzie powiedzą, że wy ciągle razem, z tym samym chłopem”. Dlatego zdarza nam się czasem psuć całkiem udane związki. Oczywiście każdy bardzo fajny związek z czasem nieuchronnie zmierza do kryzysu, ale po to, by go wspólnie przepracować. Znam wiele przykładów par, które po przepracowanych zdradach dostały takiego wiatru w żagle, że tylko zazdrościć. Przegadali, co trzeba, przyznali, że oddalili się od siebie i że zdrada znów ich zbliżyła – zrozumieli, że wcale nie chcą się rozstawać. Prawda jest taka, że gdyby ludzie dobrze się dobierali, to naprawdę mogliby większość życia przeżyć szczęśliwie w jednym związku. Ale zwykle ludzie nie są dobrze podobierani – czasem łączą się w pary całkiem przypadkowo, a bo ktoś mnie porzucił i teraz chcę pokazać, że wcale nie jestem taka kiepska, a bo nie było kogoś lepszego...

Joasia: ...albo wprawdzie się nie kochamy, ale się lubimy.

Kasia: O, to już jest bardzo dużo. Wtedy można się tylko zastanowić, co dobrego zrobić, żeby dołożyć tu odrobinę iskry... To może być lepszy początek niż zacząć od czystej namiętności, bo ta potrafi spalić na węgiel i zostawić związek na zgłiszczach. Owszem, są małżeństwa, które tę początkową namiętność potrafiły przekształcić w bardzo głębokie przywiązanie, czyli prawdziwą miłość. Ale to zdarza się rzadko. Moja znajoma mi niedawno wyznała: „Ach, szkoda że ja tego mojego Adama nie spotkałam kilkanaście lat wcześniej, bo ja bym chciała przeżyć z nim całe życie”, na co jej odpowiedziałam, że wtedy pewnie by go nie doceniła.

Joasia: Często podajesz przykład pary, która pobierała się cztery razy...

Kasia: Tak, ale my z Edkiem też jesteśmy takim przykładem. Co prawda nigdy się nie pobraliśmy, ale nie raz i nie dwa się rozstawaliśmy, to znaczy, uczciwie mówiąc, to ja się rozstawałam. Dlaczego? Ciężko powiedzieć. Z jednej strony mam głębokie poczucie, że jest to mi najbliższy na świecie człowiek, a z drugiej bardzo mnie wkurza i mi przeszkadza – bo jest zupełnie inny ode mnie. Więc co jakiś czas miałam go zwyczajnie dosyć i mówiłam: „Już dłużej nie dam rady”. Rozstawaliśmy się i wiązaliśmy z innymi partnerami, ale po jakimś czasie wpadaliśmy na siebie i okazywało się, że nie chcemy być z nikim innym, tylko ze sobą. Jest między nami coś, co nas razem trzyma. Niektórzy nazywają to karmą – to ładny pomysł, choć troszkę zdejmujący z człowieka odpowiedzialność...

Joasia: Kilka lat temu na łamach SENSu opisywaliśmy ciekawe zjawisko: ludzie rozstawali się ze swoimi partnerami i wracali do miłości ze szkolnych czasów.

Kasia: I czasem byli rozczarowani, a czasem okazywało się to strzałem w dziesiątkę, prawda? Cóż, miłość z czasów szkolnych ma taki żar, świeżość i wbrew pozorom tak wielką głębię, wielkie nadzieje i taką niesamowitą wyjątkowość, że można tęsknić za tym całe życie. Poza tym młodość ma to do siebie, że za nic nie odpowiada – poza sobą i samą miłością.

Joasia: Dlaczego chcemy wrócić do stanu pierwszego zakochania – z tą samą albo z inną osobą?

Kasia: Myślę, że jest to swoisty powrót do niewinności. Wszyscy jako bardzo młodzi ludzie mówimy sobie: „Nie będę jak moi starzy, nie będę poganiał swoich dzieci, nie będę krzyczała na męża, nie będę się podlizywać szefowi”, „Będę działać tylko w zgodzie z moimi wartościami”, a kilka lub kilkanaście lat później robisz wszystko podobnie jak rodzice. Kiedy ludzie mają poczucie, że zdradzili swoje ideały, że się sami na sobie zawiedli, to co im zostaje? Dawna miłość

na przykład. Może być tęsknotą za otworzeniem nowego rozdziału, powrotem do tego momentu, w którym to dorosłe życie dopiero się zaczynało. Jeśli ludzie byli w stanie zachować w sobie Wewnętrzne Dziecko, które nie dało się stłamsić i zagłuszyć, to powrót do siebie z czasów pierwszej miłości, tej niesamowitej radości i wiary, jest możliwy. Na ile się uda to zachować na dłużej, to już inna sprawa.

Sama znałam cudowną parę, która spotkała się po latach. Byli w sobie zakochani w szkole, potem on wyjechał za granicę i miał cztery żony, z którymi był względnie szczęśliwy, ona została i miała dwóch mężów, z którymi była nieszczęśliwa. Kiedy po kilkudziesięciu latach wrócił do Polski i się spotkali, nie mogli się nadziwić, co robili osobno przez tyle lat. Byli tak zgrani, miało się wrażenie, że nie wkładają w to bycie razem żadnego wysiłku.

Joasia: Piękny przykład dojrzałego uczucia. Stanu, mam wrażenie, niedocenianego.

Kasia: Masz rację, przeceniamy stan z początku związku, a nie doceniamy dojrzewania, nie doceniamy odpowiedzialności. Świat ludzki jest, niestety, światem niedorobionym. Większość idzie po linii najmniejszego oporu, bo nie nauczono ich czerpania satysfakcji z przewycięzania siebie i z uczenia się nowych rzeczy. Nie chwalimy siebie, nie doceniamy swoich osiągnięć i w związku z tym mamy tak mało radości z ciężkiej pracy, jaką wykonujemy.

Joasia: A jak to przekłada się na związek?

Kasia: Ano tak: „Ja jestem zmęczona, ty jesteś zmęczony, odczep się ode mnie, sam wiesz, jakie jest to wszystko trudne”. Albo: „Marudzę, bo ty marudzisz, marudzę, bo już nie daję rady”. To, że oboje jesteśmy w podłym stanie, nie jest żadnym powodem do tego, żeby się poczuć blisko, tylko dalej od siebie. A przecież warto powiedzieć sobie: „Ponieważ oboje jesteśmy zmęczeni, zróbmy sobie kąpiel, herbatkę lub napijmy się winka”, a może się zdrzemnijmy, pobawmy z psem, obejrzymy z dziećmi jakiś film i chwilowo nic od siebie

więcej nie chcemy. I nie przenieśmy na drugą osobę frustracji, którą przynieśliśmy z innego miejsca. Ale to wymaga wysiłku, o wiele łatwiej jest sobie odpuścić. Tym bardziej że tam – w pracy czy na ważnym spotkaniu – się pilnowałaś, a tu to przecież twój chłop, dla niego tak starać się nie musisz.

Joasia: Jesteśmy miłsi dla obcych osób niż dla tych najbliższych?

Kasia: Wielokrotnie błagałam moją mamę: „Bądź dla mnie tak miła jak dla obcych ludzi albo tych, których nie lubisz”. To jakoś osmotycznie chyba przenika w głąb nas, że na swoich się warczy, a do obcych się mówi: „A dzień dobry pani, ależ nie, nie przeszkadza pani, nic się nie stało”. I kto oberwie potem za taką chwilę sztucznego uśmiechu? Mąż albo dzieci, czyli domownicy.

Joasia: Porozmawiajmy chwilę o pracy nad związkiem.

Kasia: Jeśli człowiek jest troszkę kumaty, to wie, że – cokolwiek by to dotyczyło – ile włoży, tyle wyjmie. Wszyscy wiedzą, że warto inwestować w firmę, bo to się opłaci, ale niewiele się mówi o tym, że warto inwestować też w swój związek i rozwój. W pracy jest to dla nas zrozumiałe, że najpierw jest potrzebny wysiłek, żeby był efekt. A w pozostałych sferach życia oczekujemy, że samo się ułoży.

Joasia: No ale z drugiej strony, jeśli ciągle musisz w coś wkładać dużo wysiłku – i mówię tu już o związku – to może nie jest on taki dobry, jak ci się wydaje...

Kasia: Ale co to znaczy „wkładać w coś dużo wysiłku”? Może to, że na przykład zechcecie przez dwa dni nie wychodzić z łóżka? Robicie sobie szlafrokowy weekend, jecie śniadanko i pijecie kawkę w łóżku, gadacie sobie głupoty, co i rusz trochę seksu, troszkę przytulania, troszkę spania, troszkę oglądania filmów, a troszkę drapania po plecach – to jest właśnie wkładanie wysiłku i inwestowanie w związek. Czego przeciwieństwem jest na przykład to, że każde siedzi przy swoim laptopie i nawet na siebie nie spojrzą.